REJESTR DOTYCZY:

LESINSKA Helena z d. Rachmann
wdowa po Stanisławie
s/c Michała i Julii z
z d. Chmielewskich
* 19 marca 1874 w e Lwowie
kraj: Małopolska Wsch.
† 15 styczn. 1960 w Porto Elegre
kraj: BRAZYLIA

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

237 / 60

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

DZIAŁACZE SPOŁECZNI

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

1686 -

Źródła i bibliografia:

Lud 27.1.1960 - wspomnienie

znak rozpoznawczy

LESINSKA Helena z d. Pachmann
Dotyczy.....
Nr rej. 237/ 60

LUD
27.I
1960

S. ✝ P.

HELENA LESIŃSKA



Dnia 15 stycznia 1960 roku, po ostatnim namaszczeniu przez księdza rektora Jana Pitonia olejami świętymi, odeszła od nas w wieku 86 lat, Pani Helena Lesińska, córka Michała i Julii z Chmielowskich, małżonków Pachmann, długoletnia mieszkanka miasta Pôrto Alegre.

Zmarła urodziła się we Lwowie 19-III-1874. Do Brazylii przybyła wraz z mężem swym Stanisławem Lesińskim w roku 1897, osiedlając się początkowo w Kurytybie a potem w Rio Claro w stanie Paraná. Od roku 1902 przebywała w Pôrto Alegre, ostatnio przy ulicy São Pedro Nr. 585.

Wieloletni pobyt Zmarłej w stolicy Ziemi Gauchów, przerwany tylko wyjazdem do Polski skąd przywiozła zaszczytną Oznakę Legionową, zaznaczył się dla kolonii polskiej jej nieustanną pracą i troską o wszystko cokolwiek dotyczyło Polaków i ich doli. Organizowała akcję niesienia pomocy nowo przybyłym emigrantom, wiele dobrej woli i poświęcenia wykazała współpracując z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, za pośrednictwem którego kierowała akcją wysyłki paczek pomocowych dla polskich ofiar ostatniej wojny światowej.

W roku 1913 założyła w Pôrto Alegre Towarzystwo Pań imienia Marii Konopnickiej, poświęcone pomocy kobiecie polskiej i polskiemu dziecku na emigracji.

Uczestniczyła gorliwie we wszystkich przejawach życia społecznego kolonii, będąc czynnym i aktywnym członkiem wielu polskich, porto-alegreńskich towarzystw. W uznaniu za pracę, Towarzystwo Polonia w Pôrto Alegre nadało Jej swe najwyższe odznaczenie w postaci członkowstwa honorowego, zaś Emigracyjny Rząd Polski w Londynie, jako podziękowanie za pracę całego życia dla spraw polskich — udekorował ją Krzyżem Zasługi.

Troska o sprawy polskie i Polaków na obczyźnie towarzyszyły jej przez wszystkie te lata kiedy przebywała między nami.

W Zmarłej straciliśmy szczerą i gorącą Polkę, gorliwą katoliczkę oraz jedną z najstarszych emigrantek Stanu Rio Grande do Sul. Odejście jej odczuła gorąco jej towarzyszka p. Maria Dytz, która się nią opiekowała aż do zgonu.

Zwłoki Zmarłej przeniesione zostały dnia 16 stycznia w godzinach rannych do kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej przy ulicy Presidente Roosevelt 920; gdzie o godzinie 9-tej odbyła się za spokój jej duszy uroczysta, śpiewana msza żałobna z udziałem chóru kościelnego, odprawiona przez księdza rektora Jana Pitonia. Następnie bardzo licznie zebrana kolonia polska z Pôrto Alegre i okolic oraz z interioru, odprowadziła Zmarłą o godzinie 11-tej na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Świętego Józefa, gdzie trumna jej spoczęła obok trumny nigdy nieodżałowanego męża, Stanisława Lesińskiego.

Na cmentarzu przemawiali: ks. rektor Jan Pitoń, p. Tadeusz Kowalczyk w imieniu Tow. Kultury i p. Edmund Gardoliński w imieniu rodziny i p. Marii Dytz.

Znana i darzona powszechną sympatią "Babcia Lesińska" opuściła nas na zawsze.

Cześć Jej pamięci!

1960.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

O godzinie 5-tej popołudniu, w sobotę, dnia 16-go stycznia, umarła p. Helena Lesińska.

Nie zostawiła dzieci, nie miała nawet jednego krewnego na całym szerokim świecie, ale za zwłokami tej samotnej, spracowanej kobiety szły, obok zalanej łzami jej przybranej córki, cała, obecna w Porto Alegre, kolonia polska i grono przyjaciół-cudzoziemców.

Nie była prezeską żadnej tutejszej organizacji, nie piastowała żadnych oficjalnych godności — ale trumnę jej okrywał królewski orzeł na purpurowym sztandarze, a w kościele, po mszy celebrowanej nad jej ciałem, zabrzmiał uroczyście hymn "Boże coś Polskę".

* * *



Była zjawiskiem raczej rzadkim na emigracyjnym terenie. Ogromny autorytet moralny, który się stał jej udziałem, nie został jej nadany przez nikogo, nie wynikał z żadnych jej urzędowych tytułów — nigdy bowiem nie narzucała się ze swoją osobą, ani nie dbała o władzę czy zaszczyty. Autorytet ten zdobyła sobie mimochodem, mocą swej pracy, swego życia i, nadewszystko, swej osobowości.

Miała gorące serce ale chłodną głowę i mocne poczucie rzeczywistości; głęboką dobroć ale żywy, wszystkim interesujący się umysł i dużą niezależność sądu. Patrzyła tak długo i tak bystro na świat i życie, że wyzbyła się łatwych złudzeń, ale nie nabrała uprzedzeń. Znała podszewkę tylu zdarzeń, doznała tylu niespodzianek — a mimo tego ustrzegła się goryczy, nie zasklepiła się egoistycznie w sobie. Cechowała ją z jednej strony życzliwość dla ludzi, z drugiej zaś rzadka dyskrecja w stosunku do drugich i do siebie. Lubiła swoją zawodową pracę — była zdolnym i cenionym ginekologiem, — ale nadewszystko kochała się w podejmowaniu gości i była nieporównaną, przemiłą panią domu. We wszystkim jednak, w rzeczach małej czy dużej wagi, gwiazdą przewodnią był dla niej jej prosty, czysty, głęboki, szeroko pojęty patriotyzm. Toteż gdy tylko jakakolwiek sprawa — prywatna czy publiczna — uzyskała jej aprobatę, a było potrzeba jej poparcia czy inicjatywy, jej wiedzy, pomysłowości czy zdrowego rozsądku, jej pracowitych rąk, hojnego — a ciężko zapracowanego — grosza, czy choćby jej gościnnego domu, ta niespożyta, "zawsze wierna" Lwowianka, nie usuwała się i nie wymawiała ani wiekiem (za 2 miesiące miała ukończyć 86 lat), ani zawodową pracą (przerwaną dopiero na 3 miesiące przed śmiercią gdy zachorowała obłożnie). Robiła wszystko to co musiało być zrobione i nie oglądała się na nic i na nikogo.

Tak było gdy jako młodziutka kobieta nosiła wiadrami wodę na budowę domu "Polonii" — tak było i parę miesięcy temu gdy, ciężko już chora, wybrała się do tejże "Polonii" na odbu-

rozumiałej mądrości i tego właśnie niezawodnego humoru, który bronił jej przed rozczarowaniem, zniechęceniem czy goryczą, opublikowała na łamach "Ludu" list, w którym dobrotliwie zburczała winnych. Tą ciętą, pogodną odpowiedzią zabagatelizowała i zamknęła sprawę, zamykając usta swoich "wrogów". Tego rodzaju zwycięstw odnieść musiała wiele w swoim długim i niełatwym życiu.

Nic też dziwnego, że ludzie nie tylko ją szanowali ale i kochali i że pogrzeb jej stał się wielką manifestacją czci, hołdu i żalu, manifestacją w której obcy sobie nawet ludzie jednoczyli się i pocieszali we wspólnej żałobie.

Tak, pogrzeb jej był naprawdę "królewskim pogrzebem", który uwieńczył jej życie, będące, na swój sposób, prawdziwym "dziełem sztuki" — aby użyć nadzwyczaj trafnych słów ks. Pitonia, wypowiedzianych nad jej grobem.

* * *

Poranek niedzielny był niespodziewanie rześki i świeży po okropnej, upalnej sobocie. Wydawało się jakgdyby Babcia Lesińska, która zawsze robiła co mogła by nie sprawiać sobą kłopotu, nawet po śmierci postarała się o to, by ulżyć tym którzy mieli nieść jej trumnę — naprzód z domu do kościoła M. B. Częstochowskiej na ostatnią mszę, a potem od bramy cmentarnej Azenii na miejsce wiecznego spoczynku. Te długie, niewygodne ścieżki i schody cmentarne wydeptywała ona wiernie przez 40 lat, chodząc na grób ukochanego męża, Stanisława Jastrzębiec Lesińskiego, aż wreszcie, przy dźwiękach pieśni "Serdeczna Matko", zaniesiono ją po nich do jego boku.

Na piersi jej spoczywa tych parę zasuszonych, niedawno z Polski nadesłanych polnych kwiatuszków, które ze łzami przycisnęła była jeszcze do ust — a u nóg trumny złożono wiązankę ostatnich brazylijskich orchidei.

Nad grobem jej, wysoko nad miastem, nad rzeką, szumią młode palmy. Jedna z nich okryła się świeżym, jasnym kwiatem — budząc w niejednej pa-



Nie była prezeską żadnej tutejszej organizacji, nie piastowała żadnych oficjalnych godności — ale trumnę jej okrywał królewski orzeł na purpurowym sztandarze, a w kościele, po mszy celebrowanej nad jej ciałem, zabrzmiał uroczyście hymn "Boże coś Polskę".

* * *

Była zjawiskiem raczej rzadkim na emigracyjnym terenie. Ogromny autorytet moralny, który się stał jej udziałem, nie został jej nadany przez nikogo, nie wynikał z żadnych jej urzędowych tytułów — nigdy bowiem nie narzucała się ze swoją osobą, ani nie dbała o władzę czy zaszczyty. Autorytet ten zdobyła sobie mimochodem, mocą swej pracy, swego życia i, nadewszystko, swej osobowości.

Miała gorące serce ale chłodną głowę i mocne poczucie rzeczywistości; głęboką dobroć ale żywy, wszystkim interesujący się umysł i dużą niezależność sądu. Patrzyła tak długo i tak bystro na świat i życie, że wyzbyła się łatwych złudzeń, ale nie nabrała uprzedzeń. Znała podszewkę tylu zdarzeń, doznała tylu niespodzianek — a mimo tego ustrzegła się goryczy, nie zasklepiła się egoistycznie w sobie. Cechowała ją z jednej strony życzliwość dla ludzi, z drugiej zaś rzadka dyskrecja w stosunku do drugich i do siebie. Lubiła swoją zawodową pracę — była zdolnym i cenionym ginekologiem, — ale nadewszystko kochała się w podejmowaniu gości i była nieporównaną, przemiłą panią domu. We wszystkim jednak, w rzeczach małej czy dużej wagi, gwiazdą przewodnią był dla niej jej prosty, czysty, głęboki, szeroko pojęty patriotyzm. Toteż gdy tylko jakakolwiek sprawa — prywatna czy publiczna — uzyskała jej aprobatę, a było potrzeba jej poparcia czy inicjatywy, jej wiedzy, pomysłowości czy zdrowego rozsądku, jej pracowitych rąk, hojnego — a ciężko zapracowanego — grosza, czy choćby jej gościnnego domu, ta niespożyta, "zawsze wierna" Lwowianka, nie usuwała się i nie wymawiała ani wiekiem (za 2 miesiące miała ukończyć 86 lat), ani zawodową pracą (przerwaną dopiero na 3 miesiące przed śmiercią gdy zachorowała obłożnie). Robiła wszystko to co musiało być zrobione i nie oglądała się na nic i na nikogo.

Tak było gdy jako młodziutka kobieta nosiła wiadrami wodę na budowę domu "Polonii" — tak było i parę miesięcy temu gdy, ciężko już chora, wybrała się do tejże "Polonii" na odbywającą się tam uroczystość, urządzoną przez bratnią kolonię węgierską".

* * *

Stąd płynął ten jej autorytet moralny, który tym większy był, że wyzbyty wszelkiego sztywnego mentorstwa, przeciwnie, zaprawiony szczerym, tak dla niej charakterystycznym humorem. To sprawiło, że przyjęło się ogólnie nazywać ją "Babcią". Jako taka, znana jest nawet czytelnikom "Ludu". Gdy mianowicie parę lat temu spotkał ją był równie nieuzasadniony jak bolesny atak, "Babcia Lesińska" z wysokości swoich lat, swej wyrozumiałej mądrości i tego właśnie niezawodnego humoru, który bronił jej przed rozczarowaniem, zniechęceniem czy goryczą, opublikowała na łamach "Ludu" list, w którym dobrotliwie zburczała winnych. Tą ciętą, pogodną odpowiedzią zabagatelizowała i zamknęła sprawę, zamykając usta swoich "wrogów". Tego rodzaju zwycięstw odnieść musiała wiele w swoim długim i niełatwym życiu.

Nic też dziwnego, że ludzie nie tylko ją szanowali ale i kochali i że pogrzeb jej stał się wielką manifestacją czci, hołdu i żalu, manifestacją w której obcy sobie nawet ludzie jednoczyli się i pocieszali we wspólnej żałobie.

Tak, pogrzeb jej był naprawdę "królewskim pogrzebem", który uwieńczył jej życie, będące, na swój sposób, prawdziwym "dziełem sztuki" — aby użyć nadzwyczaj trafnych słów ks. Pitonia, wypowiedzianych nad jej grobem.

* * *

Poranek niedzielny był niespodziewanie rześki i świeży po okropnej, upalnej sobocie. Wydawało się jakgdyby Babcia Lesińska, która zawsze robiła co mogła by nie sprawiać sobą kłopotu, nawet po śmierci postarała się o to, by ulżyć tym którzy mieli nieść jej trumnę — naprzód z domu do kościoła M. B. Częstochowskiej na ostatnią mszę, a potem od bramy cmentarnej Azenii na miejsce wiecznego spoczynku. Te długie, niewygodne ścieżki i schody cmentarne wydeptywała ona wiernie przez 40 lat, chodząc na grób ukochanego męża, Stanisława Jastrzębiec Lesińskiego, aż wreszcie, przy dźwiękach pieśni "Serdeczna Matko", zaniesiono ją po nich do jego boku.

Na piersi jej spoczywa tych parę zasuszonych, niedawno z Polski nadesłanych polnych kwiatuszków, które ze łzami przycisnęła była jeszcze do ust — a u nóg trumny złożono wiązankę ostatnich brazylijskich orchidei.

Nad grobem jej, wysoko nad miastem, nad rzeką, szumią młode palmy. Jedna z nich okryła się świeżym, jasnym kwiatem — budząc w niejednej pamięci wspomnienie słów psalmu "Sprawiedliwy jak palma zakwitnie..."

Józef Niedenthal